

Tajemnica jadu węzowego

Szesnaście nieszkodliwych ukąszeń gada

Węże należą do stworzeń, szczególnie groźnych, gdyż nigdy nie wiadomo gdzie, skąd i kiedy może wysunąć się jadowity płaz i zadąć śmiertelne ukąszenie. Oczywiście mowa jest o węzach jadowitych, których żądło przynosi śmierć.

WAŻ I BUTELKA WHISKY
Węże potrafią sprawiać nieraz przeraźliwe niespodzianki. Pewnego wieczoru, na przykładu Cap, na drodze wiodącej do Natusu, pewien farmer powracał z miasta. Jechał wozem, a ponieważ był nieco pijany, więc jechał powoli. Nagle ni stąd ni zowąd koń zatrzymał się i nie chciał stąpnąć ani kroku dalej. Naprawdę farmer bił go i popędzał, aż wreszcie przekonał się, że koń nie chce pójść dalej, gdyż na drodze leży zwinięta w kłębek kobra i podnosi do góry swój jadowity łeb. Wobec tego farmer zatrzymał wóz w oddali i czekał aż gad się usunie. Kobra jednak nie miała zamiaru ustąpić z drogi. Nie pozostało więc nic innego, jak oczekiwanie.

Wieśniak czekał godzinę, jedną i drugą, aż wpadł na pomysł. A mianowicie na wozie miał nieco sprawunków porobionych w mieście. Postanowił więc je zużytkować do wystraszenia kobry. Przedewszystkiem więc rzucił w nią pudełkiem sardynek. Ale kobra uskokczyła zreczenie i nic się jej nie stało. Następnie rzucił bochenkiem chleba, potem zaś szcztoką. Tak kolejno rzucał w nią całym zaprowiantowaniem. Wreszcie pozostała mu jedna jedyna butelka whisky.

Rozstanie z nią było nadwyraz bolesne, ale cóż było robić? I już się zamierzał butelką, kiedy w tejże chwili pojawił się mały ichneumon, który rzucił się na węża i zagryzł go. W ten sposób butelka whisky ocalała.

ZBIERANIE JADU
Nie wszystkie jednak spotkania z węzami kończą się tak pomyślnie. Przeważnie takie niespodzianki mają drastyczne zakończenia, o ile wporę nie znajdzie się po-

moc. Tą pomocą jest serum unicestwiające działanie jadu. Serum to wytwarza się właśnie z jadu węzowego, zbieranego w bardzo specjalny sposób. Chwytą się więc kobrę dłonią, możliwie jak najbliżej łba, tak aby nie mogła odwrócić głowy i zapuścić żądła. Trzymaną w ten sposób przysuwa się do naczynia szklanego przykrytego pergaminem, dobrze naciągniętym. Kobra zjadadła zatapia wtenczas swoje jadowite zęby w pergamin, a trucizna spływa kroplą za kroplą do naczynia. W ten sposób jad węzowy zbierany jest w Indjach.

Trucizna ta zasycha następnie w naczyniu szklanym, a potem w stanie już stałym przesyłana jest z Indji do Europy. Następnie sporządzane jest z niej serum neutralizujące działanie jadu, i przywracające życie pokąsanym przez płazy ludziom i zwierzętom.

Ukąszenie kobry jest szczególnie niebezpieczne, a przylem bardzo bolesne. Słynny lekarz Calmette podczas przeprowadzania pewnego doświadczenia, został ukąszony właśnie przez kobrę. Gad zatopił zęby w jego palcu, tak, że trudno było go oderwać. Ból był niezmiernie silny, jak opowiadał dr. Calmette, i dopięro po pół godzinie, po zastrzyku z serum, cierpienie ustąpiło.

COLUBRIDY I VIPERIDY
Węże zasadniczo dzieli się na dwie kategorie: Colubridy i Viperidy. Colubridy przez ukąszenie swoje wprowadzają do organizmu ludzkiego jad — neurotoksynę. Trucizna ta wywołuje porażenie centrów nerwowych, co powoduje paraliż. Ukąszony oddycha wtedy z trudnością i nie cierpi naprawdę silnie, lecz wpada w stan jakiegoś ogłuszenia. Następnie oddycha coraz trudniej, a serce bije coraz silniej, aż wreszcie po dwóch godzinach przychodzi koniec.

I wtedy zdarza się nieraz fenomenalne zjawisko medyczne, a mianowicie serce zmarłego wskutek ukąszenia bije przez czas jakiś jeszcze, chociaż ukąszony prze-

stał już oddychać.

Dr. Calmette obliczył, że jad kobry należącej właśnie do gatunku Colubrid, jest tak niezwykle silny, że jeden gram wysuszonej trucizny mógłby służyć do zabicia 165 ludzi, każdy o przeciętnej wadze 60 kg. Oczywiście nie mówi się nakt o królikach, szczurach czy ptakach, które żywią się te płazy, gdyż jad kobry zabija je momentalnie. Młodziutka kobra w momencie wylegania się z jaja, posiada w swoim pyszczku dozę trucizny, wystarczającą do zabicia myszy.

Viperidy zaś wprowadzają do organizmu ludzkiego hemoraginę, która powoduje zatrucie krwi. Działa ona piorunująco i co często się przylem zdarza, że węże tego rodzaju są przeważnie duże — zapuszczają one żądło najczęściej w szyję ofiary, natrafiając na żyłę. W ten sposób zabijają ofiarę bezapelacyjnie, jeśli pomoc nie przyjdzie dość wcześnie. Ukąszony przez tego rodzaju płaza, cierpi w sposób nieludzki, a stosowanie serum powinno być jaknajszybsze.

POKĄSANE ZWIERZĘTA
Jak wiadomo, węże jadowite rzucają się często na zwierzęta domowe. Niejednokrotnie na farmach w kolonjach, bydło domowe pada ofiarą ukąszeń płazów. Trzeba przytem wiedzieć, że zarówno konie, krowy jak i psy ukąszone przez węża, w ciągu 24-ch godzin przychodzą do siebie o ile dostaną odpowiedni zastrzyk. Czasem tylko pozostaje czasowy paraliż i również tylko czasowa utrata wzroku lub słuchu. Przeważnie jednak po upływie doby wszystko powraca do normalnego stanu.

Spośród bydła domowego najczęściej ofiarami węży, padają świni, które zresztą są najbardziej odporne. W kolonjach dla bezpieczeństwa zarówno zwierząt i ludzi trzymane są ichneumony. Trzeba przytem jeszcze zaznaczyć jedno, że czasem zdarza się tak, że świnią ukąszona przez węża, powraca do zdrowia. Wtedy jednak mięso jest zatrute, a przeniesiony w ten sposób jad zabija ludzi. Dziwny wypadek zdarzył się także w Madrasie, a mianowicie, wąż ukąsił kobietę. Kiedy trucizna już działała i kobieta była umierającą, po raz ostatni jeszcze chciała nakarmić swoje dziecko i dała mu piersi.

W parę tygodni po zgonie mat-

ki, zmarło i dziecko, gdyż jak się okazało neurotoksyna przeszła już i do mleka i zabiła niemowlę.

SZESNAŚCIE UKĄSZEŃ WĘZA
Prace nad zbieraniem jadu dokonywane są na wielką skalę w południowej Afryce w Port Elisabeth. Znajduje się tam specjalny ogród, w którym hodowane są najróżniejsze węże, a jad tych płazów zużywany jest następnie do preparowania serum. Ciekawe jest, że jak się przekonano, wysuszonej trucizna może przetrwać nie tracąc swojej mocy co najmniej 15 lat.

Interesująca jest również sprawa uodpornienia organizmu ludzkiego na jad węzowy wskutek częstych ukąszeń. Otóż w owym ogrodzie Port Elisabeth przebywa dozorca, murzyn, który był ukąszony przez węża już szesnaście razy i organizm jego tak przywykł do trucizny (oczywiście, że po pierwszym ukąszeniu ocalono go zastrzykiem serum), że obecnie jad nie powoduje żadnej reakcji.

Natomiast można przytoczyć inny zupełnie dziwny fakt, zatrucia przez zetknięcie się jadu tylko ze skórą ludzką. A mianowicie pewien kolonista w Indjach został ukąszony przez węża w nogę, wskutek czego zmarł. Obuwie po nim odziedziczył jego sługa Hindus. I cóż się stało? Hindus zaczął nosić buty swojego pana, nie zdając sobie sprawy, że skóra przesiąknięta jest krwią, zmieszana z jadem. Po dłuższym noszeniu butów, kiedy skóra na stopach była podrażniona nieco i obtarła, jad dostał się do organizmu i Hindus zmarł.

Zimnokrwieści Anglicy

Mistrzami pocałunku

W mieście Cicero, oczywiście w Stanach Zjednoczonych, urządzono wielki konkurs na najpiękniejszy i najbardziej namiętny pocałunek. Konkurs miał charakter międzynarodowy i brali w nim udział przedstawiciele wszystkich krajów. Kandydaci, wraz z

Tresowane pchły w modzie

Nowe dziwactwo amerykańskie

Obecnie w Ameryce, zwłaszcza w niektórych stanach, niewiadomo dlaczego weszły w modę widowiska dawane przez tresowane pchły. Liczni amatorzy tego rodzaju przedstawień uczęszczają na nie tłumnie, placąc nieraz bardzo wysokie ceny za bilety.

Przedstawienia tresowanych pcheł były modne dość dawno jeszcze w okresie przedwojennym. Potem moda ta jakoś zaginęła, a teraz znów wypłynęła po tamtej stronie oceanu.

Centrum tresury pcheł znajduje się właściwie w Niemczech. Stamtąd pochodzą te „inteligentne” uodolnione insekty, które pod

świetłym kierunkiem swoich wychowawców, uczą się ciągnąć maleńkie wózeki, strzelać z mikroskopijnej armatki, maszerować równo w szeregu i t. p. Co jest przylem najzabawniejsze, że te uczone pchły popisują się najczęściej prosto na gołej ręce swego reżysera.

Oczywiście, że nie mała rolę w utrzymaniu takiego zespołu odgrywa kwestia odżywiania artystów. Nie jest zupełnie zbadane, czy reżyser karmi je własną krwią, czy też znajduje amatorów, którzy za pewną opłatą godziliby się wyżywiać jego personelem.

Bomby lotnicze

w pokoju dzieciennym

W przemyśle zabawkarskim w Niemczech pojawiły się nowe zabawki dla dzieci, zaspokajające zainteresowanie małoletnich w kierunku lotnictwa. Zabawki te są naprawdę dalekie od modeli aeroplanów, hydroplanów, zeppelinów. Są to mianowicie... bomby lotnicze. Każde dziecko może urządzić zabawę w atak bombowy. „Bomby” są to rurki mosiężne z

kapslem w środku. Rzucona na ziemię „bomba” wybucha, przylem wydziela się z rurki gęsty dym — słowem imitacja rzeczywistości. Jedną z takich zabawek eksplodowała jednak tak niefortunnie, iż odłamek drutu uszkodził oko małoletniemu żołnierzowi.

Epilog zabawy rozegrał się przed sądem.

Wonna dolina

Na wyspach Koralowych

Podróżnik amerykański John Soumption zamieszcił w jednym z pism rewelacyjne sprawozdanie ze swojej podróży po oceanie Indyjskim. Natrafił on m. in. na jednej z wysp Koralowych, na niezmiernie ciekawe zjawisko.

Była to wyspa wyjątkowo duża i należy przypuszczać, że niezbyt

dawno wyloniła się z wód oceanu. Otóż na wyspie tej znajduje się niewielka dolina, z której unosi się przedziwny bardzo piękny i subtelny zapach. Podróżnik przypuszczał początkowo, że zapach ten pochodzi z roślinności tamtejszej, ale żaden z kwiatów rosnących tam nie wydalał podobnego zapachu. I tylko przypadek sprawił, że John Soumption odkrył istotną przyczynę pięknej woni panującej na wyspie.

A mianowicie, skacząc przez nierówności gruntu na dnie wozu, poślizgnął się i upadł. Przy upadku zabrudził sobie dłoń gliniastą ziemią. Kiedy następnie rękę podniósł do twarzy, zekonał się, że właśnie grunt posiada ten niezwykły, silny zapach. Zabrał więc próbkę ziemi ze sobą do Ameryki, gdzie poddana zostanie próbie.

Chemiczy przypuszczają, że w gruncie znajdują się składniki, których połączenie daje tę właśnie won.

HUMOR

TEŻ POWÓD.

— Ależ na Boga, droga pani, czemu chce się pani rozwieść?
— Ach, mam dosyć samotności!
(Mercury)

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe

interesy

Powieść

— Gdzie się pan podziewał? Co się z panem działo? — zasypał go pytaniami.

— Ot nic, prosto odbyłem mały spacer, ale już jestem spowrotem.

Paweł nigdy się nie dowiedział dokąd Dziubielił się przespacerował, bowiem Dziubielił postanowił zatrzymać to w tajemnicy.

Poszli na obiad i dziwna wiedzeni fantazją postanowili go spożyć w barze „pod Księżycem”.

— Dobrze przypomnieć sobie stare czasy — mówił Dziubielił siadając do stołu. Na deser zjawili się Zalkin. Ubrany w swoją dziwną sutannę, kłaniał się gościom uniżenie — w pas — i mamrotał pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa.

Knapę wypełniony tłumy rozciekawionych gości, którzy pchali się w chęci ujrzenia Zalkina. Inne lokale, a szczególnie café „Pierrot”, cieszyły się również wzmożoną frekwencją. Gdy ukazał się się w progu, na sali zapanała cisza. Panowie wstrzymali niesione do ust kieliszki i wykręcali się na swoch krzesłach, a paniom zaiskrzyły się oczy. (Niektóre napręde poprawiły włosy na wszelki wypadek).

— Patrzcie, to Zalkin, ten dziwak, ten nawrócony!.. — posypały się uwagi — rzeczywiście wygląda jak prorok — parsknął ktoś śmiechem.

Dziubielił mieszał kawę łyżeczką i przyglądał się Zalkinowi z niezmacnym spokojem.

— Zdaje się, że on wpadł na dobry pomysł — odezwał się, jakby wtórując swym myślom.

Paweł śledził Zalkina ukosem w przecieczu, że ten podejdzie do niego i zażąda zwrotu pieniędzy. Zalkin jednak zdawał się go nie widzieć i drepząc pośród stolików (w sandałach) obsługiwał klientów z pokorą.

— Wie pan, że on ma rację — powtórzył Dziubielił tonem zapewnienia.

— W czym? — spytał Paweł.

— Ano w tej swojej ascezie. Zaczynam nawet podejrzewać, że „Saja” ma jakieś zamiary demagogiczne. Zaczyna kusić szarością, a to jest niezwykle w dzisiejszych czasach.

— Co też pan mówi, szarość jest niezwykle? Przecież wszyscy dookoła są szarzy.

— Myli się pan, ci dookoła to tylko beznadzi obszarpancy, a dlatego szarzy, że albo nie obrosli jeszcze w kolorowe piórka, albo też dali się z nich obskubać. Tacy są nieciekawi, są brudni i tępi w swojej tęsknocie do barwnych piórek. Czują się mali i zazdroścą innym mieniącego się upierzenia i świecideł w mniemaniu, że jedynie to jest potrzebne do szczęścia. Ale „Sajuszka” jest o wiele ciekawszy, on poszarzał świadomie, z własnej i nieprzymuszonej woli i to jest zadziwiający.

— Niech pan zobaczy, jak mu się wszyscy przypatrują. Jak są tym jego kostjumem zaniepokojeni. O. patrz pan — mówił Dziubielił, wskazując palcem na otyłego jegomości — widzi pan jak on wytrzeszczył gały na tego Zalkina, a z jakim lękiem i niepewnością ogląda jego sandały. Mam przyjemność znać tego grubasa — dorobił się majątku w przemyśle bekonowym — to bardzo bogaty astmatyk. A wie pan co sobie teraz myśli? Prosto obledał go strach i zastanawia się, czy Zalkin przypadkiem niema racji. Bo gdyby miał przed sobą niedzara w szarym hałacie i sandałach, toby się nie obawiał. Patrzyłby na niego zgóry w mniemaniu, że wystarczy niedzaraowi dać pięćset złotych, aby ten sprawił sobie natychmiast „przyzwoity żakiet i lakierki”. Ale tu sprawa przedstawia się bardzo zawiłe, bo gruby astmatyk doskonale wie, że Zalkin ma moc pieniędzy, z których rezygnuje.

— Co ten Zalkin sobie myśli? — niepokoi się grubas — pozbył się błękitnego Packarda, rozdał pieniądze na prawo i na lewo... co to jest? On napewno musi w tem mieć jakiś interes, bo Zalkin nigdy nic nie zrobił bez interesu. Ale co to może być za interes? A może i ja powinienem włożyć takie sandały? Toistoj, piakrew!

A pozatem do świadomości grubasa zaczynają przenikać lęki kosmiczne — bo wie pan, kiedy się robi grubsze pieniądze, to nie zawsze w uczciwy sposób. Wogóle przyszan się panu, że niewyobrażam sobie, jak można dojść do majątku w uczciwy sposób, skoro pieniądze, które wypycha kieszenie, muszą — rzecz prosta — ubyć z innych kieszeni — zapewne z mienia ludzi pocziwych i łatwowiernych, którzy przeważnie odznaczają się tem, że mają czyste sumienie. Grubas łupi ich ile wlezie, ale oni go „biją na punkty”, toteż teraz, gdy widzi Zalkina w ascetycznym stroju — w szacie człowieka łatwowiernego (i to kogo? Zalkina!), niepokój grubasa się zwiększa. A spójrz pan na innych, jak oni wszyscy go obserwują, o, nawet za oknem stoją andrusy, bo przecież ten szary dziwak rozdał pieniądze.

— Ale nie rozumiem, co to ma wspólnego z demagogią? — wtrącił Paweł.

— O, bardzo wiele — Dziubielił zapalił się do tego tematu i poleciewszy kelnerowi napełnić kieliszki, mówił dalej:

— Ludzie w gruncie rzeczy przeczuwają instynktownie, że „ogolenie się żyłką i przejechanie się limuzyną na spacer” (choćciażby w towarzystwie mojej bylej żony Urszuli), to nie są jeszcze szczyty doskonałości. Czują to podświadomie nawet tacy, którzy nie było dane zaznać tych rozkoszy. I dlatego wszelkie objawy ascezy w naszym błazeńskim lunaparku, zaczynają ludziom imponować. Czy zauważył pan, że wielcy demagodzy ostatnich czasów, ubierają się chętnie na szaro i udają ascezy. Widok człowieka, który remu nie imponuje bogactwo, jest tak rzadki i fascynujący, że operujący tą metodą demagog zaskarbia sobie ogólne zaufanie.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.63 (redaktor naczelny), 6.66.65 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 15.798.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie I. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a drugi druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.